

Biografistyka Pedagogiczna  
Rok 8 (2023) nr 1  
ISSN 2543-6112; e-ISSN 2543-7399  
DOI: 10.36578/BP.2023.08.06

**Klaudia Koczur-Lejk\***  
**Barbara Rodziewicz\*\***

## **„Matka zawsze dostojna, uroczysta” – Brygida Rodziewicz (1885–1955)**

**Urszulanka Serca Jezusa Konającego, nauczycielka, wychowawczyni,  
misjonarka**

## **‘The Always Dignified and Solemn Mother’ – Brygida Rodziewicz (1885–1955)**

**An Ursuline of the Agonising Heart of Jesus, a Teacher, an Educator and  
a Missionary**

**Abstract:** This article presents the Ursuline of the Agonizing Heart of Jesus, Sister Brygida Rodziewicz, who was a student and close associate of Saint Ursula Ledóchowska.

She was born as Zoe Rodziewicz on 1 May 1885 in Ashgabat, Russia, in the family of a former January insurgent, engineer Zygmunt Rodziewicz, and Małgorzata née Stulgińska. She gained her first education at home, where she learned foreign languages. She then studied at the St Catherine Catholic High School in St Petersburg and then in Krakow, where Ursula Ledóchowska took care of her. Close contact with the teacher and tutoress contributed to her spiritual development. At that time, her teaching talent was revealed. She showed a dedicated initiative in educating young orphans. As soon as she had finished school, she started to work as a teacher at the St Catherine Catholic High School in St Petersburg.

\* Klaudia Koczur-Lejk (ORCID: 0000-0002-6395-6128) – dr hab., profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, pracuje w Instytucie Literatury i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego, kontakt: [klaudia.koczur-lejk@usz.edu.pl](mailto:klaudia.koczur-lejk@usz.edu.pl).

\*\* Barbara Rodziewicz (ORCID: 0000-0001-7724-5602) – dr hab., profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, pracuje w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Szczecińskiego, kontakt: [barbara.rodziewicz@usz.edu.pl](mailto:barbara.rodziewicz@usz.edu.pl).

She made her vows on 15 August 1920. She devoted her entire life to serving God and the needy – she was always sensitive to the harm and needs of her neighbours, and was also courageous, cordial, caring and devoted. She taught and raised young girls in Poland and abroad, mainly on missions in France. She was also the head and superior of Ursuline institutions, including in Vilnius, Sieradz and Pniewy.

She died of cancer that had developed after eight years of her activity as the Superior General of the Congregation. She showed courage and faith in God to the end. She died on 21 August 1955 at the hour of the Marian call, surrounded by sisters' prayers. She was buried in the congregation's cemetery in Pniewy.

**Keywords:** Brygida (Zoe) Rodziewicz, Ursuline Sisters of the Agonising Heart of Jesus, Petersburg, France, Pniewy.

## Wprowadzenie

Szczególną rolę w historii Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego odegrała siostra Brygida Rodziewicz, przełożona generalna zgromadzenia w latach 1947–1955. Nauczycielka, wychowawczyni, misjonarka, kontynuatorka pedagogii św. Urszuli Ledóchowskiej, której biografia obfituje w ciekawe i znaczące dla historii sióstr szarych wydarzenia, całe swoje życie zakonne poświęciła bliźniemu i pracy na rzecz wspólnoty.

Towarzystwo św. Urszuli, z którego w ciągu wieków wyłoniły się różne zgromadzenia urszulanek, powołała do życia 25 listopada 1535 r. św. Aniela Merici. Zgromadziła wokół siebie kobiety zafascynowane wizją życia oddanego Bogu oraz służbie drugiemu człowiekowi. Siostry miały apostołować zarówno swym życiem, prowadzonym według ideałów ewangelicznych i specjalnej reguły, jak i działalnością, która obejmowała szeroką skalę potrzeb Kościoła i społeczeństwa, jednak od początku koncentrowała się głównie na katechizacji i nauczaniu młodzieży, zwłaszcza dziewcząt. To miała być zasadnicza, najważniejsza praca urszulanek. Drugą istotną cechą towarzystwa stała się zasada ciągłego postępu. W przeciwieństwie do większości założycieli św. Aniela nie obawiała się zmian stosowanych roztropnie, w nawiązaniu do okoliczności i wymogów czasu w erze potrydenckiej. Prężna i ekspansywna działalność rozrastającego się towarzystwa pozwoliła urszulankom rozprzestrzenić się wkrótce na wszystkie prawie kontynenty i kraje oraz prowadzić przede wszystkim, w szerszym niż

dotąd zakresie, pracę wychowawczo-nauczycielską<sup>1</sup>. I właśnie ta forma działalności sióstr była głównym powodem przybycia urszulanek na ziemię polskie w drugiej połowie XIX w. Pierwszym miejscem ich działalności wychowawczej był Poznań, gdzie praca pedagogiczna sióstr cieszyła się dużym uznaniem społeczeństwa. Jednak po 1871 r. zaborca mocno ograniczył działalność urszulanek na tym terenie, wobec Polaków nasilając politykę germanizacyjną, która miała na celu przede wszystkim osłabienie pozycji Kościoła katolickiego i szkolnictwa. W wyniku polityki władz pruskich w 1877 r. urszulanki podjęły decyzję o przeniesieniu klasztoru do Krakowa w celu kontynuowania swojej działalności wychowawczej<sup>2</sup>. Bramy tego krakowskiego klasztoru 18 sierpnia 1886 r. przekroczyła Julia Ledóchowska, która rozpoczęła swoje życie zakonne, przyjmując habit oraz nowe imię: Maria Urszula<sup>3</sup>.

Po złożeniu w 1889 r. ślubów wieczystych siostra Urszula uzupełniła wykształcenie i jednocześnie podjęła pracę nauczycielki i wychowawczynie w prowadzonej przez urszulanki szkole z internatem. Niezwykły talent i umiejętności pozwalały jej nauczać wielu przedmiotów, m.in.: matematyki, przyrody, malarstwa. W 1896 r. decyzją władz zakonnych udała się do Francji w celu nauki języka francuskiego. Po uzyskaniu dwóch dyplomów w roku następnym wróciła do pracy nauczycielki w Krakowie. Wykładała historię sztuki i literatury w języku francuskim. Najwięcej jednak troski i zapału wkłada w pracę wychowawczą, ciesząc się szacunkiem współsióstr i wychowanek<sup>4</sup>. Do grona podopiecznych Urszuli Ledóchowskiej w 1903 r. dołączyła Zoe Rodziewicz, przyszła siostra Brygida.

- 1 M. B. Banaś, *Początki Zakonu św. Urszuli w Polsce (1857–1871)*, „Nasza Przeszość”, 6 (1957) s. 127–128.
- 2 G. Głąb, N. Warfołomejewa, *Działalność pedagogiczna sióstr urszulanek w Czerniowcach na Bukowinie w latach 1883–1886*, w. *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet, Seria I, Perspektywa środkowoeuropejska*, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2019, s. 290–293.
- 3 Wśród bogatej literatury na temat życia i działalności św. Urszuli Ledóchowskiej zob. m.in. K. Olbrycht, *Pedagogia świętej Urszuli Ledóchowskiej*, Poznań 2020; B. Matyjas, *Urszula Ledóchowska jako wzór wychowawczynie*, „Zeszyty Wszechnicy Świętokrzyskiej”, 4 (1996) s. 92–104; E. Sęk, *Urszula Ledóchowska: wzór wychowawczynie na trudne dziś*, „Pedagogika Katolicka”, 1 (2010) s. 364–373.
- 4 M. Trąba, *Święta Urszula Ledóchowska*, „Folia Historica Cracoviensia”, 15/16 (2009/2010) s. 159.

## Zoe Rodziewicz

Zoe przysła na świat 1 maja 1885 r. w Aszchabadzie w Rosji jako jedyne dziecko byłego powstańca styczniowego, inżyniera Zygmunta Rodziewicza i Małgorzaty z d. Stulgińskiej. Była to zamożna rodzina ziemiańska o silnych tradycjach polskich spokrewniona z arystokracją. Dziewczynka była nad wyraz rozwinięta intelektualnie, ale fizycznie dość słabego zdrowia. Otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie. Najpierw pobierała nauki w domu, gdzie uczyła się języków obcych, a następnie była uczennicą Gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu, które ukończyła wyróżniona złotym medalem w 1903 r. W celu dopełnienia studiów, zwłaszcza w zakresie literatury i historii Polski, rodzice wysłali ją na dwa lata do urszulanek w Krakowie. Zoe znalazła się tam pod bezpośrednią pieczęą nauczycielki i wychowawczyni pensjonatu siostry Urszuli Ledóchowskiej. Nawiązany w tym czasie kontakt osobisty między obiema kobietami przerodził się z biegiem lat w przyjaźń i współpracę, trwającą przez całe życie.

Jedyny przekaz z krakowskiego okresu gimnazjalnego Zoe pochodzi ze wspomnień spisanych w Poznaniu 30 września 1955 r. przez jej szkolną koleżankę – Izabelę z Amrogowiczów Drwęską (1885–1965), żonę pierwszego prezydenta Poznania Jarogniewa Drwęskiego. Pierwsze spotkanie z Zoe Izabela Drwęska dokładnie zapamiętała i opisała w następujący sposób:

W pierwszym dniu roku szkolnego wezwała mnie do rozmownicy w klasztorze Matka Urszula Ledóchowska, mistrzyni pensjonatu. Zastałam tam oprócz Matki bardzo wytworną panią i pannę elegancko ubraną w granatowy kostium wyglądającą w pojęciu pensjonarskim na dorosłą. Matka Urszula powiedziała, Izo, to jest twoja koleżanka Zoe Rodziewicz. Oddaję ci ją pod opiekę. Wy tłumaczyła następnie, że Zoe ukończyła w Petersburgu średnią szkołę, a przyjechała do Krakowa, aby uzupełnić braki w wykształceniu historii literatury polskiej, że przychodzi do nas do klasy VII. Matka poleciła mi, o ile zechcę i będę miała czas, pomóc Zoe w tych przedmiotach. W klasztorze byłam od V klasy. Nauka nie sprawiała mi trudności. Należałam do dziewcząt uczących się lub goniących jakieś braki w nauce. Perspektywa jeszcze jednej podopiecznej nie uśmiechała mi się wcale, ale ta nowa miała tak ujmujące spojrzenie, że zgodziłam się być jej opiekunką. Na sali dano Zoe pulpit szkolny przy moim, w sypialni budkę w moim sąsiedztwie. Uczennice klas wyższych nie lubią nowych. Klasa nasza była zżyta i zorganizowana pod względem przyjaźni, sympatii, zakonspirowa-

nich sekretów i zwierzeń. Przybycie Zoe przyjęto z nieufnością. Ona przy swej wrodzonej nieśmiałości, wrażliwości odczuła to. Fakt ten sprawił, że garnęła się do mnie – stałam się jej oficjalną ostoją<sup>5</sup>.

Ze wspomnień Izabeli Drwęskiej wyłania się obraz Zoe jako dziewczyny bardzo zgrabnej, poruszającej się z wdziękiem, z falującymi ciemnymi włosami zaplecionymi w warkocz. Ten ostatni szczegół utkwiał w pamięci autorki zapisków, ponieważ pozostałe pensjonarki nosiły włosy upięte w kok. Izabela uznała wówczas Zoe za niezbyt ładną (blada cera, duży nos), ale miłą i interesującą. Zwróciła też uwagę na jej ubiór, zwłaszcza eleganckie sukienki przywiezione z Petersburga.

Jak wynika z przekazu koleżanki, nowa gimnazjalistka od pierwszej chwili stała się wzorową uczennicą. Brała udział we wszystkich lekcjach i opracowywała wszystkie przedmioty, mimo iż zdrowie miała słabe. Z tego powodu nie wolno jej było wstawać na mszę św., nad czym bardzo ubolewała. Było jej przykro, że dziewczynki śmiały się, że śpi, podczas gdy one już dawno śpiwają w kaplicy. Zoe w tym czasie była karmiona przez siostrę infirmerkę ziółkami i tranem.

Wśród cech charakteru Zoe Izabela Drwęska eksponuje jej upór, a przy tym nieśmiałość i brak wiary we własne siły. Mimo iż była zawsze uprzejma i uczynna, nie wyrażała zainteresowania życiem społecznym klasy. Nie było w niej dziewczęcej wesołości i hałaśliwości, stroniła od koleżanek, przedkładając nad kontakt z nimi towarzystwo matki Urszuli. Z upływem czasu ta bliska relacja z wychowawczynią przyczyniła się do rozwoju jej pobożności, której zdaniem Drwęskiej wcześniej w ogóle nie przejawiała. Jednak praktyki religijne zdawały się być dla Zoe pociągającą nowością i dlatego uczestniczyła w nich coraz chętniej i gorliwiej. Dzięki wzorowemu zachowaniu wkrótce została przyjęta jako aspirantka do Stowarzyszenia Dzieci Maryi, a następnie do Sodalicii Mariańskiej. Wcześniej ujawnił się jej talent pedagogiczny. Wykazywała dużo inicjatywy w zajmowaniu się małymi sierotami, nad którymi potrafiła zaplanować, jak nikt inny.

5 I. Drwęska z Amrogowiczów, *Ze wspomnień o św. Matce B.R. (mps)*, cyt. za H. Rodziewicz, *Prowadził ich los. Szkice do portretu Rodziewiczów. Biblioteczka Rodu Rodziewiczów*, Szczecin – Warszawa 2014–2016, s. 239.

Gdy po wakacjach 1904 r. dziewczęta powróciły do klasztoru, spotkał je wielki cios: Drwęska opisuje dokładnie tę sytuację i towarzyszące im emocje:

Matka Urszula została wybrana przełożoną klasztoru, a mistrzynią starszego pensjonatu mianowano matkę Ignację. Zakonnica ta była przeciwieństwem Matki Urszuli. Surowa, sztywna, pozbawiona wszelkiego romantyzmu, ponura i niepowabna. Ona jedna mogła dać tylko sobie radę z sześćdziesiątką zrozpaczonych dziewczynek, które wybór Matki Urszuli na przełożoną uważały za osobistą krzywdę. Nikt się nie uczył. Nikt nie milczał. Całe gromady dziewczynek wyczekiwały ukazania się Matki Urszuli i biegły do niej z płaczem. Zoe, mimo swego spokoju, brała czynny udział w tym buncie. Z niestrudzoną energią wystawała w miejscach, kiedy Matka zwykła przechodzić. Czyniła to bez względu na zagrożony stopień z zachowania. Oczywiście stan ten nie mógł trwać długo. Pensjonat powoli uspokajał się. Matka Urszula z pomocą matki Stanisławy Sokołowskiej opiekowała się w dalszym ciągu Sodalicją. Dziewczęta z VIII klasy mogły pozostać pod duchową opieką Matki Urszuli. Łączniczką między Matką a klasą była idealnie dobra matka Jadwiga, furtianka. U niej trzeba było składać kartki z prośbą o rozmówkę z matką przełożoną. Zoe często pomykała do furty<sup>6</sup>.

Drwęska zauważa także wielką przemianę, jaka dokonana się w Zoe od momentu, kiedy pierwszy raz ją zobaczyła. Dotyczyło to nie tylko jej rozwoju duchowego, ale także wyglądu i zachowania. Znikły modne sukienki – nosiła mundurek. Znikła również czarna kokarda, która podkreślała urok jej włosów, a w końcu i warkocz:

Razu jednego podczas lekcji Matka zauważyła, że Zoe schowała swój warkocz. Matki zabraniały uczennicom nosić warkocz pod swetrami lub żakietami. Gdzie twój warkocz, Zoe? – spytała matka. Zoe wstała jakoś skurczona. Pochyliła głowę i nic nie odpowiedziała. Matka podeszła do niej i podniosła jej głowę. Niesforne, tępyimi nożyczkami obcięte kosmyki wysunęły się spod kołnierza. Matka zdumiona zawołała: Kto na to pozwolił? Odpowiedzi nie było. Zoe milczała. Lekcja zamieniła się w naukę o urodzie jako darze Bożym, o pysze, która poprawia Pana Boga. Zoe stała i płakała... Cała klasa była zdziwiona stanowiskiem Matki Urszuli. Uważaliśmy

6 Tamże, s. 242.

Zoe za bohaterkę, bo przecież w duchu umartwienia pozbyła się tej pięknej ozdoby. Nie mogłyśmy zrozumieć, dlaczego czyn Zoe wywołał niezadowolone Matki<sup>7</sup>.

Zoe przestała odróżniać się od innych. Nabrała nawet pewności siebie i stała się bardziej towarzyska, podobnie jak inne dziewczęta, żywo reagując na poruszane przez matkę Urszulę na lekcjach literatury francuskiej kwestie związane z emancypacją kobiet. Dla Izabeli Drwęskiej Zoe stała się najbliższą koleżanką, do której pieszczotliwie zwracała się „Zołcio” albo „Zoitek”. Po zakończeniu nauki przyjaciółki planowały wspólne studia we Fryburgu w Szwajcarii, co bardzo pochwałała matka przełożona. Niestety śmierć ojca Zoe przekreśliła jej wyjazd. Izabela pojechała sama, a Zoe po ukończeniu szkoły wróciła do Petersburga i zapisała się na wyższe, 3-letnie kursy języka francuskiego z prawami rządowymi do nauczania go we wszystkich klasach szkół średnich, męskich i żeńskich.

W 1906 r. objęła posadę nauczycielki i wychowawczynie internatu w Gimnazjum św. Katarzyny. W tym czasie przy Kościele św. Katarzyny istniały cztery typy szkół polskich z prawami państwowymi: ośmioletnie gimnazjum męskie, siedmioletnie gimnazjum żeńskie (do którego wkrótce dodano klasę 8, pedagogiczną), szkoła elementarna dla ubogich dziewcząt oraz żeńska szkoła zawodowa. Językiem wykładowym był wprawdzie język rosyjski, ale ze względu na ogromną przewagę Polaków rozlegała się powszechnie mowa polska. Po 1905 r. uzyskano pozwolenie na wprowadzenie do przedmiotów nauczania języka polskiego. Lekcje religii odbywały się oddzielnie dla każdej narodowości w jej własnym języku.

Mieszkanki żeńskiego internatu przy gimnazjum płaciły 200 rubli srebrnych rocznie, za to zaopatrywano je we wszystko: w odzież (mundurki) i bieliznę, kapelusze, książki i zeszyty. Lekcje odbywały się codziennie od godziny 9:00 do 3:00 po południu, przedtem o szóstej wstawanie, o siódmej śniadanie poprzedzone wspólną modlitwą, o ósmej msza. Po pierwszych dwóch lekcjach była przerwa na drugie śniadanie. Obiad spożywano wspólnie, pacierz obowiązywał oczywiście przed jedzeniem i po posiłku. Do piątej uczennice miały czas wolny, potem

7 Tamże, s. 243.

trzy godziny na przygotowanie lekcji, odrobina wolnego czasu, znowu pacierz i sypialnia. Wszystkie uczennice obowiązywał granatowy mundur z różnymi dodatkami (fartuszki i pelerynki). Z czasem wprowadzono nadobowiązkowe i za oddzielną opłatą lekcję muzyki i tańca, zaczęto urządzać przedstawienia amatorskie i wieczorki taneczne z udziałem młodzieży męskiej. Jedna z uczennic wspomina, że trzeba było bardzo dużo się uczyć, być bardzo porządną, ciągle między sobą mówić po francusku. Były to rzeczy wprost straszne<sup>8</sup>.

Szkoła pozostawała pod opieką księdza Konstantego Budkiewicza<sup>9</sup>, proboszcza parafii św. Katarzyny, który zdawał sobie sprawę z trudności wychowawczych i przede wszystkim finansowych placówki, zwłaszcza że administracja kościoła postanowiła zlikwidować internat ze względu na rosnące koszty związane z jego utrzymaniem. Z inicjatywy Zoe ksiądz prałat zaprosił do Rosji urszulanki. Młoda nauczycielka miała bowiem w pamięci doskonale prowadzoną, postępową szkołę krakowską i dlatego jej zamierzeniem była modernizacja internatu w Petersburgu, oparta na modelu organizacyjnym polskiej placówki. Zoe wskazała syndykatomu kościoła św. Katarzyny zwłaszcza na matkę Urszulę Ledóchowską jako na osobę, która – znana już wówczas jako utalentowany pedagog – mogłaby odpowiednio pokierować tą placówką, a także zająć się jej materialną stroną i odciążyć w ten sposób administrację<sup>10</sup>.

Ku wielkiej radości z klasztoru w Krakowie wiosną 1907 r. rzeczywiście przyjechała sama matka przełożona – Urszula Ledóchowska, która w swoich wspomnieniach opisała to następująco:

Wkrótce po moim powrocie do Krakowa otrzymałam list od księdza Konstantego Budkiewicza Proboszcza Parafii Świętej Katarzyny w Petersburgu. Korzystając z większej wolności religijnej, prosił, byśmy objęły prowadzenie internatu świętej Katarzyny. Duch wówczas w tym internacie był bardzo marny. Kierownictwo pozostawiało wiele do życzenia, wydatki ogromne. Pomędzy nauczycielkami pensji św. Katarzyny była dawniej-

- 8 L. Bazylow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984, s. 245–246.
- 9 Konstanty Romuald Budkiewicz (1867–1923) – polski ksiądz katolicki, wieloletni proboszcz parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Petersburgu, działacz społeczny i narodowy; *Polski słownik biograficzny*, t. 3: *Brożek Jan – Chwalczewski Franciszek*, red. W. Konopczyński, Kraków 1989, s. 91–93.
- 10 M. Piaszyk, G. Kasperek, *Zakony żeńskie w Polsce międzywojennej*, Lublin 1978, s. 28.



sza nasza uczennica, Zoe Rodziewicz. Widząc nieporządku, brak kierunku na pensji wzdychała głośno, żeby nasza matuchna tu była, to wszystko by szło inaczej<sup>11</sup>.

Matka Urszula nie przyjechała w habicie, ponieważ szaty zakonne były w Rosji jak najsurowiej zabronione. Był to problem, ale papież Pius X rozstrzygnął go, wypowiadając historyczne słowa: „Mogą się ubrać nawet w różowe suknie, ale niech jadą pracować w Rosji”<sup>12</sup>.

Swój przyjazd Urszula Ledóchowska odnotowała również w *Historii Kongregacji*:

Zdaje mi się, że w dzień św. Magdaleny, 22 lipca starego stylu, przybyliśmy do Piotrogradu. Czekala na nas panna Emilia Maculewicz i zainstalowała nas w Świętej Katarzynie. [...] Tam remont w całym tego słowa znaczeniu. Zabrałam się do nauki języka rosyjskiego i do cerowania pończoch uczennic, które przeważnie ubierane były przez zarząd internatu. Czas do końca sierpnia upłynął spokojnie – pilnowałam robót remontowych<sup>13</sup>.

Matka Urszula prowadziła pracę wychowawczą w Petersburgu aż do wybuchu pierwszej wojny światowej w 1914 r., kiedy to jako poddana austriacka została wydalona z Imperium Rosyjskiego, i udała się do Szwecji. Zoe dołączyła do niej w 1917 r., na krótko przed rewolucją, i tam rozpoczęła nowicjat, pracując jednocześnie w Instytucie Języków dla młodzieży żeńskiej z krajów skandynawskich, prowadzonym przez Zgromadzenie w Djursholmie pod Sztokholmem. W następnym roku przyjechała wraz z Matką Urszulą i siostrami do Danii, gdzie w Alborgu urszulanki zorganizowały sierociniec dla dzieci polskich emigrantów i szkołę gospodarczą dla miejscowej młodzieży. Tam też 15 sierpnia 1920 r. złożyła śluby i przyjęła imię zakonne Brygida, w nawiązaniu do mistyczki i patronki Szwecji.

11 U. Ledóchowska, *Byłam tylko pionkiem na szachownicy... Wspomnienia z lat 1886–1924*, Częstochowa 2006, s. 20–21.

12 L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, s. 245.

13 U. Ledóchowska, *Historia Kongregacji Sióstr Urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego*, Poznań 1987, s. 23.

Dzień ten na zawsze utkwiał jej w pamięci i powracała do niego wielokrotnie przy okazji obłóczyn innych sióstr, przeżywając go na nowo. We wspomnieniach z 15 sierpnia 1932 r., zamieszczonych w pierwszym numerze „Poślańca św. Urszuli”, kwartalnika informującego o życiu i działalności urszulańskich placówek w Polsce i za granicą, wydawanego w latach 1927–1939, siostra Brygida Rodziewicz wiernie oddała klimat tego uroczystego i wzruszającego dnia:

Dzień 15 sierpnia święto Jasnej naszej Gwiazdy Morza, jest dla nas, Urszulanek Serca Jezusa Konającego, jednym z najmiłszych roku. Ileż radosnych wspomnień zostawia ono po sobie. Ostatni dzień rekolekcji. Skupienie trzyma się na włosku, miejsce jego zajmuje niecierpliwe, a radosne oczekiwanie. Milczenie ciąży kamieniem, chciałoby się skakać, krzyczeć z radości, a tu nic, milcz, milcz.

Po południu odbywają się postrzyżyny. Jest to jakby wstęp do uroczystości. Wreszcie zapada wieczór, dzwonek na spanie. Jutro, jutro, jutro... Brzmi ono w uszach jakoby jaka zaklęta, a niewypowiedziana słodka melodia. Wreszcie świt ranny zaczyna szczęśliwie dzisiaj. Jeszcze godzinę, pół, chwilę, a już się zacznie. Żegnaj weloniku, któryś mi zawsze spadał z głowy, niewdzięczny czarny habicie, beznadziejny, czasem zakurzony, już ostatni raz mam was na sobie, czepku biały, zawsze sztywny i niemiły – żegnajcie.

Dzwonek. Zbieramy się wszystkie w refektarzu. Nowicjat stoi na przedzie, dalej profesorki i siostry składające śluby wieczyste. Inne siostry zajęły miejsce pod ścianami. Wchodzi Matuchna. Klękamy. Matuchna wskazuje nam szczyty, do których mamy dążyć, trzymając się jednak zawsze ręki Niepokalanej.

Po odbytej ceremonii wstępnej następuje właściwa uroczystość. Z zapalonymi świecami, śpiewając *Laudate dominum*, wchodzimy do kaplicy. Psalm ten, śpiewany zawsze na błogosławieństwo, teraz zdaje się innym, nowym, a tak uroczystym *Laudate dominum omnes gentes, laudate eum omnes populi*. Chwalcie Pana wszystkie ludy i narody, chwalcie, bo w tej chwili radości i szczęścia ja sama nie potrafię Mu również wyrazić swej bezgranicznej wdzięczności.

*Umocniło się nad nami miłosierdzie Jego, a Sprawiedliwość Jego teraz i na wieki. W miłosierdziu Twoim, Panie, wejrzałeś na duszę mą biedną i rzekłeś jej cicho: Pójdź za Mną. A oto, posłuszna Twemu wezwaniu, idę. Patrz, trzymam płonąca świecę. Daj Panie, abym jak ona, gorzała zawsze miłością ku Tobie i nigdy, nigdy nie zgasła. Daj, abym się stała posłusznym woskiem w Twym ręku. Bądź pochwalona, Trójco Przenajświętsza, teraz, zawsze i na wieki wieków.*

Msza święta się rozpoczęła. Na dany znak wychodzimy, aby włożyć na siebie habity i czepki. Siostry do ślubów zostają, przy tej czynności panuje raczej nastrój wesoły. Podziwiamy się wzajemnie. Włosy nieprzyzwyczajone do jarzma, buntują się i raz po raz wypadają nieposłuszne kosmyki. Ubieranie skończone, ustawiamy się parami, wchodzimy do kaplicy. Oczy obecnych kierują się na nas. Jest to może jedyna przykra chwila w ciągu dnia. gdzieś daje się słyszeć cichy płacz matki, siostry, oczy ojców i braci są wilgotne. Wtedy mimo woli stają w pamięci wszyscy najbliżsi, obecni i nieobecni, czuje się, jak nić serdeczna, łącząca nas odtąd z nimi, wydłuża się, nie przerywa się wprawdzie, skierowuje się jednak do kogoś Innego, Wyższego, ich tylko otaczając swym pasmem. Ta świadomość dla słabej ludzkiej natury jest bolesna, mimo to konieczna.

Msza święta ma się ku końcowi. Po Baranku Bożym siostry wychodzą kolejno do ślubów czasowych i wiecznych. Przystępują do komunii świętej. Po Mszy świętej idziemy przed ołtarz, aby odmówić akt i dostać medaliکی nowicjalne. Chór śpiewa *Te deum*, hymn do św. Urszuli. Uroczystość skończona. Radosne powitanie w refektarzu. Część sióstr idzie do swoich gości, reszta cieszy się wspólnie. I tak przechodzi ten dzień najmilszy w roku, a może w życiu, pozostawiając wspomnienie niezatarte.

O, gdyby również niezatartymi zostały te słowa, słyszane na rekolekcjach:

Matko ma, Zakonie mój,  
Dla Ciebie życie me,  
Dla Ciebie prac mych znój,  
Matko ma, Zakonie mój,  
Tyś na wieki ma,  
Jam na wieki Twa<sup>14</sup>.

## **Siostra Brygida Rodziewicz**

Latem 1921 r. siostra Brygida wróciła ze Skandynawii do Polski, do Pniew pod Poznaniem, gdzie matka Urszula Ledóchowska nabyła majątek mający stanowić siedzibę przyszłego Zgromadzenia ss. Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Nowa rodzina urszulanek tzw. szarych (siostry miały nosić prosty szary habit podobny w kroju do roboczego fartucha) uzyskała pierwszą aprobatę papieża

14 H. Rodziewicz, *Prowadził ich los*, s. 228.

Piusa XI w lipcu 1923 r., zaś ostateczne zatwierdzenie zgromadzenia nastąpiło 21 listopada 1930 r. Głównym jego celem było szerzenie kultu Najświętszego Serca Jezusa poprzez wychowywanie dzieci i młodzieży, zwłaszcza pochodzącej ze środowisk ubogich, oraz działalność charytatywna (dożywianie dzieci i praca na rzecz bezrobotnych)<sup>15</sup>. Do czasu wybuchu drugiej wojny światowej zgromadzenie otworzyło już dość dużo swoich placówek w kraju i poza jego granicami<sup>16</sup>. Brygida Rodziewicz pracowała jako wychowawczyni, kierowniczką i przełożoną w wielu instytucjach powołanych do życia przez nowe zgromadzenie: w zakładzie wychowawczym w Goździchowie (1922–1924), w internacie dla dziewcząt w Wilnie (1924), w Sieradzu jako kierowniczką placówki (1924–1928), w Szkole Gospodarczej dla dziewcząt w Pniewach (1928–1929) i ponownie w Sieradzu jako przełożona centralna (1929–1931)<sup>17</sup>. W latach 1924–1928 była też mistrzynią nowicjatu w klasztorze w Sieradzu. Z tego okresu zachowały się artykuły siostry Brygidy Rodziewicz zamieszczane w kwartalniku dla byłych uczennic szkoły w Pniewach „Dzwonek św. Olafa”, który był wydawany w latach 1924–1939 i zawierał teksty o tematyce religijnej, społecznej i wychowawczej. W numerze drugim z 1931 r. Brygida pisała o księdzu Władysławie Mikołajewskim dziekanie i proboszczu parafii Wszystkich Świętych w Sieradzu:

Niejedna z dawnych Olafitek pamięta jeszcze może z wiosennych wycieczek swoich pod kochanym przewodem s. Mistrziny stary uroczy klasztor sieradzki, jego krużganki w odblaskach nocy księżycowej, ciemny kościół z Najświętszą Panią, lśniąca srebrem i w złotej koronie z Dzieciątkiem Bożym na ręku, która dobrotliwie spogląda z wysokości ołtarza na klęczącą u stóp jej barwną niedzielną gromadkę wiejską, a wśród tych osobliwości sieradzkich jedną najmiłszą – srebrnowłosą postać do połowy schowaną w konfesjonale Księdza Staruszka. Już go nie ma i bardzo nam go brak. Był on przez szereg lat duszą i życiem kościoła klasztorowego, niezmqordowanym pracownikiem na niwie Bożej – kapłanem prawdziwie z iskrą Bożą, który jasnym płomieniem wiary i miłości żywo płonęła do końca w wiekowym prawie sercu jego. Chciałabym i wam, drogie Olafitki, które

15 M. Piaszyk, G. Kasperek, *Zakony żeńskie*, s. 225–226.

16 M. Trąba, *Święta Urszula*, s. 163–164.

17 M. Piaszyk, G. Kasperek, *Zakony żeńskie*, s. 250.

choć raz widziałyście księdza staruszka w sieradzkim kościele, rzucić o nim parę słów świetlanych, aby ożywić w sercach waszych katolickich cześć i szacunek dla tych, których Pan Jezus powierzył rządy nad duszami – dla naszych katolickich kapłanów<sup>18</sup>.

W 1931 r. po miesięcznym pobycie w Rzymie, gdzie rok wcześniej urszulanki otworzyły internat dla studentek, wyjechała z misją powierzoną jej przez Matkę Założycielkę do Ucel we Francji (Ardèche), by objąć stanowisko przełożonej domu. Urszulanki szare prowadziły tam wówczas internat dla polskich dziewcząt, które z powodu kryzysu i bezrobocia w kraju wyjeżdżały do Francji, by pracować w fabryce sztucznego jedwabiu. Siostry razem z dziewczętami chodziły do pracy w fabryce i wspólnie z nimi tworzyły dom, gdzie był czas na życie religijne, naukę i rozrywkę.

Trudy życia na obczyźnie wywołane przez kryzys ekonomiczny we Francji – niskie zarobki, brak zamówień w fabryce i bezrobocie siostra Brygida opisała w artykule *Z Francji*, zamieszczonym w październiku w „Posłańcu św. Urszuli” w nr 2 z 1933 r.:

A teraz znowu dla wszystkich trochę wiadomości o tym, jak to na francuskiej ziemi życie Siostrąm płynie. Wisiałyśmy niedawno na wątlej niteczce sztucznego jedwabiu i zdawało się nam, że już zaraz się zerwie i spadniemy w jakąś przepaść... Było w internacie cytrynowo, żółto i kwaśno..., tak jak to w czasie kryzysu w południowej Francji być może. Obstalunków nie ma, pracy nie ma, płaca licha, nie warto siedzieć na obczyźnie siostrąm na pociechę – wracamy do Polski we wrześniu, ślad po nas nie zostanie. Na szczęście mamy jeszcze ucieczkę niechybną: Święty Stanisławie Biskupie, ratuj nas, bo kryzys nas gnębi! Daj pracę! Daj płacę! Nowenna rzewna i ufna siostr została wysłuchana. Przyszedł nagle z Czech 30 tonowy obstalunek, potem jeszcze i jeszcze... i oto maj oraz czerwiec są zapewnione, lipiec też. *Wielbij duszo moja Pana*, śpiewa serce i radość wielka panuje w Izraelu. Maszyny huczą z podwójną energią, a handel siostry Żółtowskiej ożywia się i ubarwia nowymi okazijnymi sweterkami, pantofelkami i rozmaitościami<sup>19</sup>.

18 B. Rodziewicz, *Wspomnienie z Sieradza*, „Dzwonek Św. Olafa”, 8 (1931) nr 2, s. 23–24.

19 H. Rodziewicz, *Prowadził ich los*, s. 230–231.

Brygida Rodziewicz opisuje nie tylko chwile zwątpienia i rozpacz emigrantek, ale także ogromną radość, jaka związana była z przyjazdem Matki Urszuli – ukochanej Matuchny, dzięki opowieściom której siostry mogły choć na chwilę powrócić do kraju ojczystego:

Na te właśnie dzieje przyjechała do nas z upragnieniem oczekiwana Matuchna z siostrą asystentką. Nie potrzebuję pisać o naszej radości – każdy dom wie z doświadczenia. Jednak dom zagraniczny, proszę mi wierzyć, odczuwa tę radość specjalnie rzewnie i wesoło. Urządziłyśmy wielkie powitanie z inicjatywy internatu. Jak jakiego prezydenta witałyśmy Matuchnę, mówiły dziewczęta z dumą. Były przemowy od każdej organizacji [...].

Po południu odbyło się przedstawienie, gdyż dziewczęta chciały Matuchnę jak najlepiej zabawić. A więc olbrzymia nasza salka jadalna zamieniła się w salę teatralną, przybraną odświętnie [...]. Siostry też urządziły coś na cześć przyjazdu Matuchny! Otóż wspólnymi siłami w wolnych od pracy fabrycznej chwilach, oczyściłyśmy starą zarośniętą chwastami po pas i zawaloną francuskimi i armeńskimi rupieciami i śmieciami winnicę, otoczoną murem, gdzie dotąd wszechwładnie panowały nasze kury i króliki. W ciągu tygodnia zrobiła się nam taka metamorfoza, że nawet p. Tourette wpadł w zachwyty! [...] Ogród klauzurowy! – Matuchnie bardzo podobał się ten kącik klauzurowy. Teraz mają siostry gdzie w niedziele i święta swobodnie pospacerować, pomodlić się bez zaczepki ze strony naszego świata. [...] Matuchna była u nas 5 dni. Był to czas błogosławiony dla wygnañców z kraju! [...] Nauki w refektarzu, rekreacje, na których uśmiełyśmy się z różnych kawałków opowiadanych z humorem przez siostrę asystentkę, wiadomości z naszych polskich domów – to wszystko wchłaniałyśmy, robiąc zapas na długie miesiące oczekiwania na następny przyjazd ukochanej Matuchny [...] Na tym skończę epopeję francuską. Niech posłuży do bliższej naszej znajomości i ku pożytkowi. Może dziś niejedna serdeczniej przypomni sobie swoje siostry na obczyźnie i goręcej westchnie za nie przy wieczornym pacierzu: Zza siostry nieobecne: Zdrowaś Maryjo! I ja to samo uczynię. Za nieobecne siostry: Zdrowaś Maryjo ... Amen. I Bóg z nami. Pozdrawiam Was od wszystkich sióstr francuskich<sup>20</sup>.

Kolejne wspomnienia z pobytu we Francji Brygida Rodziewicz zawarła w „Dzwonku św. Olafa” w numerze 4 z 1933 r. Pobrzmiewa w nich rozgorycze-

20 Tamże, s. 231–233.

nie, a nawet przerażenie brakiem pobożności u polskich robotników kopalnianych i ich rodzin, a jednocześnie oburzenie ich stylem życia – niemoralnym, bezbożnym, zubożniałym, a wręcz zdziczałym. Dla siostry zastana na obczyźnie sytuacja w porównaniu do znanych jej polskich realiów była trudna do zrozumienia i zaakceptowania:

Wybrałam się z dwiema dziewczynkami z naszego internatu do Kolonii polskiej, ale odległej od nas o jakieś 90 km. Jedziemy tam na prośbę naszego polskiego księdza, jego malusieńkim samochodem, dziewczęta siedzą z tyłu w kuferku samochodu, a ja przy szoferze. Pędzimy – czas prześlizchny, droga jak stół, lecz kręta i kręcona, ale to nic – cel przed nami piękny! Jedziemy zając się dziećmi robotników kopalnianych i ich matkami. Obojętność religijna wśród tej sfery jest przerażająca i moralność niżej zera.

Osiem wieków temu stał w okolicach Alès klasztor oo. Benedyktynów. Wśród uroczej łagodnej przyrody, otoczony zalesionymi pagórkami, pomiędzy którymi biegnie wartko rzeka, lecz cichnie nagle i poważnie, dopływając do stóp mniszej siedziby. Dziś pozostał tam tylko stary romański kościół. Przeszedł on koleje zwykłe dla średniowiecznych budowli, spalił się i był odnowiony, ale tylko do połowy – reszta murów to tylko piękna, wiele mówiąca ruina! Na tym miejscu pobenedyktynskim postawiła kopalnia domki robotnicze, stary klasztor, kościółek – zamieniony na ubikacje gospodarcze, obórki chlewiki, składziki różnych rupieci ... Koło 150 rodzin, a może więcej, przeważnie Polaków, zamieszkało ten uroczy zakątek w południowej Francji. Odkrył go ksiądz Świąder, zachwyił się czystością stylu romańskiego kościółka i zakrzętnął się, by uratować go od zagłady i profanacji. Od Zielonych Świątek jest tu ta Polska parafia de Notre-Dame de Cendras!

Przyjeżdżamy do l'Abbaye – opactwa; na ulicach kolonii chmara umorusanych dzieciaków, kobiety o dziwnie polskich obyczajach i minach – i na chwilę zapominam, że jestem na obczyźnie. Tylko te wiekowe palmy na ongiś klasztornym podwórzu i ta paplanina francuska, zresztą całkiem poprawne naszych polskich dzieci, które innej mowy pomiędzy sobą nie uznają, przypominają mi rzeczywistość. To nasza Polska, ale niestety zdziczała na obcej ziemi! Trzeba się do niej zabrać i przywrócić prawdziwe oblicze, ale podniesione do tutejszej kultury. [...] Wieczorem, gdy misja była nakarmiona ostatnim wieczornym posiłkiem, a na kolonii również było po kolacji, rozpoczynała się dla mnie działalność apostolska. Kuchenka zamieniała się w salę konferencyjną i zapemniała się kobietami ze śpiącymi

maleństwami, starszymi dziećmi, co już też na kopalni dzień pracowity spędzają, a nawet i ojcami. Gawędziliśmy o wszystkim: o pracy twardej, jak ten węgiel, o kryzysie, co wgrzyza się w życie, o tęsknocie za ojczystą ziemią, zmierzając zawsze do tej najważniejszej treści: do Boga i potrzeby pobożności. Cieszyli się, że mogą tak dobrze porozmawiać, bo ci biedacy nie mają najczęściej nikogo, kto by nimi pokierował. Francuski ksiądz rad przyciągnąć polskie dusze, ale język stoi na przeszkodzie, bo rzadko kiedy starsze kobiety potrafią zrozumieć kazanie francuskie lub wypowiedać się po francusku. Poznałam pobożną, zacną Polkę, mieszkającą we Francji kilka lat, która nie nauczyła się języka i czekała na polską spowiedź 2 lata! W ten sposób zanika powoli w duszach pobożność, a obojętność rozciąga się nawet na przykazanie święcenia niedzieli.

Zakończyła się moja misja wspólną Mszą św., spowiedzią i Komunią św. w 1 piątek miesiąca i przyrzeczeniem zachowania tego zwyczaju nadal i zapisaniem się na członków Apostolstwa Modlitwy. Teraz ksiądz Świąder poprowadzi tę pracę dalej<sup>21</sup>.

Gdy w 1935 r. kryzys ekonomiczny dotknął przemysł jedwabniczy we Francji, większość Polek wróciła do kraju, a zgromadzenie podjęło nowe prace i zadania apostołskie na tamtym terenie. Jeden z budynków fabrycznych w Ucel przerobiono na prewentorium dla dzieci, gdzie część siostr znalazła zatrudnienie. W latach 1937–1942 siostra Brygida Rodziewicz pełniła obowiązki przełożonej w Le Salève koło Cruseilles w Alpach (departament Haute Savoie, diecezja Anecy), gdzie urszulanki szare prowadziły dom wypoczynkowy dla rodzin francuskich. W czasie drugiej wojny światowej opuściła z siostrami tę miejscowość z powodu niebezpiecznej bliskości granicy i przeniosła dom zakonny do Virieu-sur-Boubre (departament Isère, diecezja Grenoble), aby podjąć się tam prowadzenia ośrodka wypoczynkowego dla robotnic i rekonwalescentek (Repos de l'Ouvrière). Wkrótce zakupiła tam dla zgromadzenia dom, w którym otwarta została prywatna szkoła gospodarcza dla dziewcząt. Obie placówki w Virieu okazały się potrzebne w czasie drugiej wojny, gdyż pod mądrym i odważnym kierownictwem przełożonej stały się oparciem i schronieniem dla wielu ludzi dotkniętych represjami i innymi skutkami wojny. Prowadząc działalność konspiracyjną,

21 Urywek z listu S. Rodziewicz Przełożonej domu ss. Urszulanek S. J. K. w Ucel – Francja Ardèche, „Dzwonek Św. Olafa”, 10 (1933) nr 4, s. 60–62.



matka Rodziewicz współpracowała z ruchem oporu, przyjmowała uchodźców, ukrywała Żydów, partyzantów oraz polskich spadochroniarzy, co potwierdza we wspomnieniach o siostrze Brygidzie Jadwiga Alexandrowicz:

Z opowiadania naczelnika stacji w Virieu wiem, że śp. matka Rodziewicz przechowywała spadochroniarzy w czasie okupacji niemieckiej we Francji. Przypuszczam, że byli to Polacy, ponieważ zaraz po wojnie poznałam na stacji w Virieu oficera spadochroniarza, którego po paru latach spotkałam. [...] Matka Rodziewicz potwierdziła, iż przechowywała na strychu spadochroniarzy, sama nosiła im jedzenie. Spadli niedaleko i w nocy przyszli do sióstr. Wówczas było to tak normalnym zjawiskiem, że o szczegóły nie pytałam. [...] W 1947 roku Matka wynajęła w pobliskiej fabryce dużą salę, gdzie zostały umieszczone na parę miesięcy młode Polki z obozów pracy i koncentracyjnych. Było ich około 30. Te osoby były bardzo trudne do prowadzenia: chore, wycieńczone, nerwowe, a niektóre ordynarne<sup>22</sup>.

Matkę Brygidę Rodziewicz znały we Francji szerokie rzesze uchodźców w czasie wojny, dla których miała serce zawsze otwarte. Potrafiła znaleźć nie tylko dobrą radę i okazać wyrozumiałość dla wszystkich, ale wynajdywała prace potrzebującym. Starła się o żywność i odzież w Czerwonym Krzyżu, umieszczała chorych w szpitalach, a po chorobie zabierała do domu urszulańskiego. Każdy śmiało szedł do matki niezależnie od tego, czy był to ubogi student, robotnik lub bezrobotny, były jeńiec wojskowy lub koncentracyjnego obozu. Matka służyła każdemu z jednakową serdecznością i oddaniem. Nigdy nie gorszyła się. Dla biedy ludzkiej miała zawsze wytłumaczenie. Pragnęła własną dobrocią wydobyć choć małą iskierkę dobra u innych.

Z Virieu wyjechała siostra Brygida Rodziewicz w 1947 r. do Pniew na IV Kapitułę Generalną Zgromadzenia – pierwszą po wojnie. 12 lipca 1947 r. kapituła wybrała ją na przełożoną generalną. W 1953 r. następna kapituła wybrała ją na dalsze 6 lat. Trud kierowania zgromadzeniem spadł na nią wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej, której negatywne skutki były wciąż jeszcze mocno odczuwalne w życiu narodu, Kościoła, również w życiu zgromadzenia. Skupiła się przede wszystkim na staraniach o pogłębienie życia duchowego,

22 H. Rodziewicz, *Prowadził ich los*, s. 244–245.

ascetycznego i formacji zakonnej sióstr, aby ugruntować w nich ducha i charyzmat Matki Założycielki, której proces beatyfikacyjny miał się wkrótce rozpocząć (była jednym ze świadków w tym procesie). W tym celu organizowane były coroczne spotkania rekolekcyjno-formacyjne dla sióstr przełożonych, dla katechetek i wychowawczyń oraz trzymiesięczne probacje dla profesek wieczystych. Wzięło w nich udział ponad 300 sióstr, a więc prawie połowa zgromadzenia. Sama głęboko religijna, konsekwentna i wytrwała w dążeniu do raz wytkniętego celu chciała i siostronom pomagać w osiągnięciu pełni rozwoju duchowego. Troszczyła się o potrzeby materialne sióstr i domów, o godne warunki życia i pracy, racjonalne żywienie i leczenie, o potrzeby stosownie do wieku, odpoczynek. Pewną trudność w zorientowaniu się w sytuacji sióstr w Polsce stanowił dla niej fakt, że 16 lat spędziła poza Polską, ale jednocześnie dzięki tej okoliczności mogła wnieść w zgromadzenie cenne walory intelektualne, kulturalne, cywilizacyjne i duchowe, jakimi ubogacił ją kontakt ze społeczeństwem francuskim. W zakresie apostołstwa podkreślała wartość ewangelicznego świadectwa życia i to zarówno w wymiarze osobistym, jak i wspólnotowym. Szczególną uwagę zwróciła na poziom pracy wychowawczej w prowadzonych przez zgromadzenie instytucjach edukacyjnych i opiekuńczych. W tej dziedzinie stawiała siostronom, zgodnie z tradycją zgromadzenia i wskazaniem założycielki, wysokie wymagania. Pedagogia matki Urszuli Ledóchowskiej była dla niej drogowskazem i naczelną zasadą działalności edukacyjno-opiekuńczej<sup>23</sup>.

Wielkim ciosem dla zgromadzenia i osobiście dla siostry Brygidy jako przełożonej generalnej była brutalna likwidacja przez władze państwowe w latach 1953–1954 dobrze prowadzonych placówek wychowawczych: domów dziecka i internatów akademickich w Słupsku, Warszawie, Poznaniu, Otorowie. Milanówku i w Kazimierzu pod Łodzią. Zwolnione z pracy siostry skierowała do katechizacji i prac parafialnych. W Kazimierzu siostry podjęły pracę w zorganizowanym na terenie domu przez Zrzeszenie „Caritas” – Zakładzie Specjalnym dla dzieci epileptycznych z głębokim upośledzeniem umysłowym.

Wkrótce Matka Rodziewicz zachorowała na bolesną chorobę i coraz więcej czasu spędzała w poznańskim szpitalu.

23 Na temat pedagogii Urszuli Ledóchowskiej: K. Olbrycht, *Zarys systemu wychowania Urszuli Ledóchowskiej*, Ząbki 2002.

## Mater Solemnis

Po latach doszło do ponownego spotkania Izabeli Drwęskiej z Zoe, teraz już z Brygidą Rodziewicz. Jej obawy przed spotkaniem, jak sobie wyobrażała, że stateczną matką, okazały się nieuzasadnione, a odnowiony kontakt przerodził się w bliską zażyłość dojrzałych kobiet:

Przez zamążpójście i przebywanie w innym zaborze straciłam na wiele lat kontakt z Zoe. Spotkałam się z nią dopiero w 1947 roku. Wyznam szczerze, że bałam się tego spotkania. Przeszłam w życiu bardzo dużo. Owdowiałam młodo, straciłam syna. Wojna nie oszczędziła mi swoich okrucieństw – przyszła zmiana ustroju, warunków życia. Bałam się, że zobaczę Matkę zakonną, ckliwą i bardzo słodką. Tymczasem wyszła do mnie kobieta mądra, świętobliwa i tak bardzo rozumiejąca ból i troski życia. Role nasze się zmieniły. Teraz matka Rodziewicz wzięła mnie pod opiekę. Nie mam słów by wyrazić, czym ta opieka dla mnie była. Matka potrafiła przeschłupić w mą duszę siłę wiary i ufności, jaka ją przepełniała. Nie miałam przed matką tajemnic. Przychodziłam do niej z poważnymi, ciężkimi sprawami. Dotyczyły one przeważnie duszy, były bardzo osobiste i mówić o nich trudno. Matka lubiła wspominać dawne, krakowskie czasy. Poruszała tematy tak różne, że mnie nieraz zaskakiwała. Dziwiłam się, że pamięta drobne fakty, i to komiczne, a także nazwiska. W Krakowie rozmawiałam z koleżankami Zoe, dziś starym już kobietami. Jedna z nich powiedziała, że Zoe była inna, bo była starsza, mniej dziecinna, bardziej dojrzała. Potrafiła poddać się rygorowi, jaki w klasztorze panował: milczenie, chodzenie parami. Była bardzo karna. Druga powiedziała: Zoe to ta, którą Matka Urszula bardzo kochała, ale nikt tego nie zazdrościł<sup>24</sup>.

Brygida Rodziewicz całe swoje życie poświęciła służbie Bogu i potrzebującym – zawsze była otwarta na krzywdę i potrzeby bliźniego, a przy tym odważna, serdeczna, troskliwa, oddana. Ksiądz kanonik Jail, proboszcz parafii Św. Józefa w Grenoble, na którego terenie znajdował się jeden z domów polskich Sióstr Szarych Urszulanek nazwał Przełożoną Prowincjalną, Siostrę Brygidę Rodziewicz „Matką zawsze dostojną, uroczystą”<sup>25</sup>.

24 I. Drwęska z Amrogowiczów, *Ze wspomnień o św. Matce B.R. (mps)*, cyt. za H. Rodziewicz, *Prowadził ich los*, s. 243–244.

25 B. Bozowski, *Mater Solemnis*, [http://urszula.koszalin7pl/artykuly\\_12.html](http://urszula.koszalin7pl/artykuly_12.html), dostęp: 06.11.2022.

Odeszła w wyniku ciężkiej choroby nowotworowej po ośmiu latach pełnienia posługi przełożonej generalnej zgromadzenia. Do końca okazywała budujące męstwo i całkowite zawierzenie Bogu. Taką postawą budziła podziw opiekujących się nią w chorobie lekarzy, którzy w uznaniu dla jej godnego w duchu wiary oczekiwania na śmierć, jako na spotkanie z Bogiem, osobiście przywieźli ją ze szpitala w Poznaniu do domu macierzystego w Pniewach, aby tam – wśród najbliższych – mogła spędzić ostatnie chwile życia. Zmarła 21 sierpnia 1955 r. w godzinie apelu maryjnego otoczona modlitwą sióstr. Spoczęła na cmentarzu zgromadzenia w Pniewach.

**Streszczenie:** Celem artykułu jest przedstawienie urszulanki Serca Jezusa Konającego Siostry Brygidy Rodziewicz, która była uczennicą i bliską współpracownicą Świętej Urszuli Ledóchowskiej.

Przyszła na świat jako Zoe Rodziewicz 1 maja 1885 r. w Aszchabadzie w Rosji w rodzinie byłego powstańca styczniowego, inżyniera Zygmunta Rodziewiczza i Małgorzaty z d. Stulgińskiej. Pobierała nauki w domu, gdzie uczyła się języków obcych, następnie była uczennicą Gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu, a potem w celu uzupełnienia wykształcenia podjęła naukę w krakowskiej szkole prowadzonej przez urszulanki. Tam trafiła pod opiekę Urszuli Ledóchowskiej. Bliski kontakt z nauczycielką i wychowawczynią przyczynił się do jej rozwoju duchowego. Wówczas też ujawnił się jej talent pedagogiczny. Wykazywała dużo inicjatywy w zajmowaniu się małymi sierotami. Po ukończeniu gminazjum rozpoczęła pracę nauczycielki w gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu. Złożyła śluby wieczyste 15 sierpnia 1920 r. Całe swoje życie poświęciła służbie Bogu i potrzebującym – zawsze była otwarta na krzywdę i potrzeby bliźniego, a przy tym odważna, serdeczna, troskliwa, oddana. Nauczała i wychowywała młode dziewczęta w Polsce i za granicą, przede wszystkim na misjach we Francji. Pełniła również rolę kierowniczką i przełożoną placówek urszulańskich m.in. w Wilnie, Sieradzu i Pniewach. Odeszła 21 sierpnia 1955 r. po ciężkiej chorobie i po ośmiu latach pełnienia posługi przełożonej generalnej zgromadzenia. Do końca okazywała budujące męstwo i całkowite zawierzenie Bogu. Spoczęła na cmentarzu zgromadzenia w Pniewach.

**Słowa kluczowe:** Brygida (Zoe) Rodziewicz, Siostry Urszulanki Serca Jezusa Konającego, Petersburg, Francja, Pniewy.

## Bibliografia

### Źródła

- Bozowski B., *Mater Solemnis*, [http://urszula.koszalin7.pl/artykuly\\_12.html](http://urszula.koszalin7.pl/artykuly_12.html), dostęp: 06.11.2022.
- Ledóchowska U., *Byłam tylko pionkiem na szachownicy... Wspomnienia z lat 1886–1924*, Częstochowa 2006.
- Ledóchowska U., *Historia Kongregacji Sióstr Urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego*, Poznań 1987.
- Rodziewicz B., *Wspomnienie z Sieradza*, „Dzwonek Św. Olafa”, 8 (1931) nr 2, s. 23–26.
- Urywek z listu S. Rodziewicz Przełożonej domu ss. Urszulanek S. J. K., w: *Ucel – Francja Ardèche*, „Dzwonek Św. Olafa”, 10 (1933) nr 4, s. 60–64.

### Opracowania

- Banaś M. B., *Początki Zakonu św. Urszuli w Polsce (1857–1871)*, „*Nasza Przeszołość*”, 6 (1957) s. 127–168.
- Bazyłow L., *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984.
- Głąb G., Warfołomejewa N., *Działalność pedagogiczna sióstr urszulanek w Czerniowcach na Bukowinie w latach 1883–1886*, w: *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, Seria I: *Perspektywa środkowoeuropejska*, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2019, s. 289–306.
- Matyjas B., *Urszula Ledóchowska jako wzór wychowawczyni*, „*Zeszyty Wszechnicy Świętokrzyskiej*”, 4 (1996) s. 92–104.
- Olbrycht K., *Pedagogia świętej Urszuli Ledóchowskiej*, Poznań 2020.
- Olbrycht K., *Zarys systemu wychowania Urszuli Ledóchowskiej*, Żąbki 2002.
- Piaszyk M., Kasperek G., *Zakony żeńskie w Polsce międzywojennej*, Lublin 1978.
- Polski słownik biograficzny*, t. 3: *Brożek Jan – Chwałczewski Franciszek*, red. W. Konopczyński, Kraków 1989.
- Rodziewicz H., *Prowadził ich los. Szkice do portretu Rodziewiczów*. *Biblioteczka Rodu Rodziewiczów*, Szczecin-Warszawa 2014–2016.
- Sęk E., *Urszula Ledóchowska: wzór wychowawczyni na trudne dziś*, „*Pedagogika Katolicka*”, 1 (2010) s. 364–373.
- Trąba M., *Święta Urszula Ledóchowska*, „*Folia Historica Cracoviensia*”, 15/16 (2009/2010) s. 157–169.